Rok VIII. Petroków, d. 3 (15) lutego 1880 r. Nr. 7.

TYDZIEŃ.

Prenumerata w miejscu:

rocznie	rs. 3 kop. —
półrocznie	rs. 1 kop. 50
kwartalnie	rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie	rs. 4 kop. 40
półrocznie	rs. 2 kop. 20
kwartalnie	rs. 1 kop. 10

Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „
za 11 i więcej „ „ 2 „
Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona przy ulicy Kaliskiej. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Piotrkowie,—agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują: Kantor Główny; obie księgarnie w Piotrkowie; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szołowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hłasko Antoni.	w Rawie	„ Wesołowski Antoni.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Z dniem 8 b. m. biuro redakcyi dla interesantów otwarte zostaje codziennie zrana od godziny 9 do 11, i po południu od 2 do 4-ej. Ogłoszenia przyjmują się w tym samym czasie.

Piotrków 15 lutego.

Wypowiedziana przez nas w Nr. 4-m „Tygodnia“ myśl zamknięcia listy ofiar na rzecz dotkniętych głodem mieszkańców sąsiedniego o miedzę Szlązka, wywołała w łamach niektórych pism warszawskich, oraz tu i owdzie pomiędzy czytelnikami naszymi, zarzuty, wysoka doniosłość których zmusza nas do niezbędnego w tym względzie wyjaśnienia.

Nie w chęci próżnego zatem polemizowania, lub upornego obstawania przy swem zdaniu, bierzemy dziś pióro do ręki: przeciwnie owszem, w szczerem a obszerniejszem rozwinięciu myśli naszej, pragniemy jedynie zwrócić uwagę na pobudki, które nami wówczas kierowały, wykazaniem zaś ich, rzecz całą w właściwem postawiwszy świetle, cień nawet zbyt surowych usunąć zarzutów.

A zaiste zbyt surowemi nazwać je mamy prawo.

Grzech bowiem formy, błąd pośpiesznego, zanadto pobieżnego wysłowienia poczytano nam za winę, z której oczyścić się zawsze trudno i ciężko, a zapomnieć o niej niepodobna prawie.

Dalecy jednak od niej byliśmy,—zapewniamy Was uroczyście i głośno.

Zgrzeszyliśmy sumaryczną, ogólnikową formą wyrażenia,—wyznajemy to otwarcie; ale wierzajcie!—obcą nam była, jest i będzie dwuznaczna przewrotność zasad i karygodne od nich odstępstwo. Droga nasza nie inna, jeno ta, jaką ogół, do którego należymy, podąża; zbaczać z niej nie chcieliśmy i nie chcemy: idąc nią przeto nie możemy żywić innych, nad wspólne i drogie ogółowi przekonań, bo żadne pismo nasze, w obrębie ziemi naszej wychodzące, innemi ożywione być niepowinno i zaprzeć się ich nie może bezkarnie.

Wobec wszakże tych ogólnych, nietykalnych zasad, wobec współczucia należnego wszystkim, bez wyjątku, gdziekolwiek zamieszkują, braciom naszym, nie mogliśmy zapomnieć i przemilczeć o grożących, domowych potrzebach: obowiązek to równie ważny i święty.

Dlatego też,— po wezwaniu Was czytelnicy do ofiar dla bratniej Szlązka ludności, na które tak ochoczo i pośpiesznie odpowiedzieliście, uważaliśmy za właściwe wskazać Wam następnie i inne okolice kraju, gdzie położenie nieszczęśliwych równie może być zatrważającem i równie chętnej wymagać pomocy.

Nie wątpiliśmy i nie wątpiemy o ofiarności Waszej,—ale doraźną a skuteczną możność jedynie mieliśmy i mamy na względzie.

Pozwólcie, że wytłomaczymy się tu szczegółowo.

Przy nizkim kursie tutejszej monety, na Szlązk wysyłać należało i należy: zboże, okrasę, ziemniaki i t. p., jednem słowem żywność w naturze. Dotknięte już w części, a zagrożone jeszcze wiosennym wylewem Powiśle również jej przedewszystkiem potrzebuje i będzie potrzebować. Rok ubiegły nie był urodzajny; w wielu okolicach, bez klęsk nawet innych, biedniejszym żywności nie starczy; zapasów niema, bo je przednoworoczna spekulacyja na cło niemieckie postarała się usunąć;— słuszne zatem nasuwało się pytanie:—czy znajdziemy na wiosnę dostateczną ilość zboża dla Powiśla lub dotkniętych nieurodzajem okolic, bez uciekania się do powrotnego sprowadzania, za rujnującą cenę, wywiezionego za granicę ziarna, jak tego dawniej bywały wiadome powszechnie przykłady?—

Daj Boże! by rozmiary klęsk spodziewanych mniejszemi—i zasoby zbożowe kraju większemi się okazały! O ostatnich wszakże, już sama chociażby trudność, z jaką nam przyszło, za nadesłane gotowizną ofiary, zakupić bezpośrednio u producentów kilkadziesiąt korcy żyta,—smutne pozwala wyprowadzać wróżby,—których, niestety, nie rozproszą ani stereotypowe, kancelaryjne wykazy, ani, na pozornej zamożności gruntujące się, ułudne wnioski.

Bliższa zatem świadomość o stanie zapasów zbożowych u rolników, łatwy do przewidzenia wzrost potrzeb biednej ludności,—przy braku środków ich zaspokojenia;—dochodzące wieści wreszcie o wylewie Wisły, rozmiary którego spadły nagle podówczas śnieg powiększyć niepomiernie obiecywał:—oto pobudki, jakie skłoniły nas do przypomnienia Wam czytelnicy, że nędza na Szlązku się gnieździ,— że i nad Wisłą i w innych okolicach kraju biedniejsi bracia o pomoc i wsparcie wołają.

Nie znaczyło to przecież—ani zaparcia Szlązakom prawa do Waszej litości,—ani nie było pokusą arbitralnego rozporządzania Waszą kieszenią. Pierwsze byłoby niegodnem,— drugie śmiesznem wielce: —wiekowych praw nie zaprzecza się lekkomyślnie i tak łatwo; przypisywać zaś sobie władzę krępowania czyjejśkolwiek ofiarności, byłoby, co najmniej— nielogicznie: pierwszem też pogardza, drugiego unika każdy, kto swe imię uczciwe i godność swą ceni.

Nie była też znów wreszcie myśl nasza jakimś wyjątkowym tylko objawem lub wypływem jednostronnego zapatrywania się indywidualnego; spotykamy się z nią bowiem w różnych zakątach kraju, jak o tem w tej lub innej formie, warszawskie i prowincyjonalne pisma donoszą. Niepodobna nam powtarzać tu wszystkiego, przytoczymy więc niektóre tylko wyjątki, starczące aż nadto do złożenia smutnego, a na nieszczęście prawdziwego, o bolesnej treści obrazu:

„Litujemy się nad smutną dolą głodem zagrożonego Szlązka, co i serca szlachetnego dowodzi i Opatrzności jest dziełem; ale czyż owa grupa, zwana Austryją albo Cesarstwem Niemieckim zatroszczy się o zatopionych u nas i na wyzucie z życia i mienia wskutek rozhukanego żywiołu skazanych tylu rodzin? Czy nie pora jest to publiczne miłosierdzie skierować na miejscowych naszych najbliższych braci z krwi i kości, liczących na szlachetne serca ziomków.

(Gazeta Warszawska Nr. 16 z roku bieżącego z Sandomierza).

„Niedostatek u nas z powodu nieurodzaju i strasznych gradów, które tu w roku zeszłym panowały, nie do opisania. Ceny na produkty są wyższe niż w Królestwie. Pud żyta rs. 1 kop. 15; pszenicy rs. 1 kop. 60. Prawie nikt niema nic do sprzedania, brak nasienia jarzynnego powszechny. Masa pól ozimych niedosianych, a jarzynnych dużo obsianemi nie będzie. U włościan już dzisiaj brak chleba,—straszno pomyśleć, co będzie na przednówku“.

(Gazeta Polska Nr. 26. Z za Buga).

„Nastały ciężkie czasy. Sroga zima i drogość artykułów żywności, wzmagająca się wskutek przeszłorocznego nieurodzaju, wylewów rzek i innych klęsk, niezmiernie zwiększyła nędzę w ościennych prowincyjach. Że wszystkich zakątków głód wyciąga kościste dłonie do miłosierdzia publicznego. Bratni Szlązk Górny upada już pod ciężarem niedostatku. Połowie Galicyi według urzędowych raportów zagraża wyniszczenie lub śmierć głodowa. I w Warszawie, oraz w innych miastach nie lepiej podobno się dzieje; wszędzie niemiłosierny głód zagląda do piwnic, poddaszy i strychów.“

(Zdrowie Nr. 3 z r. b. Dr. Lutostański.)

„Gorąco nas zajmuje grożąca klęska głodowa na Powiślu stopnickiem i wogóle w okolicach nizinnych tego powiatu, gdzie powszechny nieurodzaj tegoroczny, kartoflami zastąpiony być nie może, z powodu, że te w zupełności wygniły do tego stopnia, iż w wielu miejscowościach urodzaj był niższy niż $^1/_2$ ziarna t. j. z wysadzonych 10 korcy wykopano tylko 5. Zbiór żyta po małych własnościach wystarczył zaledwie na odsiew, a jęczmienia prawie całkiem nie zbierano. Stan ten nietylko grozi klęską na przednówku, kiedy ludność wiejska przynajmniej chleb powszedni znaleźć będzie mogła w codziennej pracy, ale dziś już jest zatrważającym, gdy właśnie zarobku niema. Są wsie, mianowicie Wełnin, Parchocin, Zagajów, Chruków i inne, w których większość mieszkańców żywi się tylko raz na dzień barszczem i gotowanemi burakami, przeznaczonemi pierwotnie dla inwentarza. Oprócz tego chodzą ludzie wynędzniali, poszukując przytułku, służby lub wsparcia, i to w takiej liczbie, że zadośćuczynienie potrzebie, przechodzi możność większych właścicieli“.

(Gazeta Kielecka Nr. 10 z r. b. Z Stopnickiego).

„Ponieważ rok bieżący był mokry, padały grady, a w zimie ścisnęły mrozy, więc ludzie ci zboża nie mieli, ziemniaków zebrali korzec z korca, a i to co zebrali, wymarzło. Czem dziś żyją? Nie wiem. Mówiono

mi tylko, że mieszkańcy Wulki Kłuckiej *) w grudniu i w styczniu kupowali u dzierżawcy *marchew pastewną* i rozgotowawszy zasypywali ją dopóki były pieniądze na jagły".

. . . .

Proboszcz Grzymałkowa nie śmie prosić kraju o wsparcie dla swych biednych parafijan. Oni zaś nawet nie domyślają się, że kraj wspiera ubóstwo.

, ...

Czy wobec tego ma zmniejszyć się ofiarność na Szlązk. Bynajmniej. Miłosierdzie publiczne musi się wszelako tak spotęgować, aby i tych nowych nieszczęśliwych ogarnęło".

(Kuryjer Warszawski Nr. 29 Kronika Tygodniowa).

Obok tych i im podobnych smutnych przytoczeń i rozdzierających serce doniesień, spotykamy się już także i z coraz liczniejszemi w tym kierunku ofiarami, które pomnażają zbiorowe dochody z zabaw, jak: w Włocławku (Wiek Nr. 29), w Głuszynie w Radziejowskiem (Echo Nr. 28), w Kaleniu, w Rawskiem (Tydzień Nr. 6) i innych, całkowicie lub w połowie na ten cel przeznaczane.

I z tego więc względu bezstronna słuszność za nami przemawiać się zdaje i upoważniać do powtórzenia: że jedyną pobudką naszą była szczera i gorąca chęć zalecenia Waszej uwadze, sercu i pamięci nieszczęśliwych i z innych okolic kraju, którego całość zawsze niepodzielnie i bez różnicy, jak o tem niewątpimy, miłość i ofiarność Wasza ogarnia, i zarówno Wam jak i nam jednakowo jest droga.

*) Gubernija Kielecka.

Wiadomości Urzędowe.

— Najjaśniejszy Pan udzielić raczył lekarzowi powiatowemu w Rawie radcy dworu *Rassumowskiemu* znak honorowy za nieskazitelną służbę czterdziestoletnią, celem noszenia go na wstążce S-go Włodzimierza.

— Student rzeczywisty cesarskiego warszawskiego uniwersytetu *Bednarski*, mianowany został kandydatem do posady sądowej przy sędzi pokoju m. Łodzi, pierwszego okręgu gubernii piotrkowskiej.

— Przez Ukaz Rrądzącego Senatu mianowany został radcą dworu zarządzający zakładami w zachodnim okręgu górniczym Królestwa Polskiego, *Rogalewicz* i radcą honorowym zarządzający kopalniami we wschodnim okręgu górniczym Królestwa Polskiego *Albrecht.*

— Zatwierdzeni zostali na urzędach kandydatów na ławników sądów gminnych: w gminie garnek okręgu III-go włościanin *Edward Klawe*; w gminie Koniecpol okręgu VI włościanin Jan Duś; w gminie Przerąb VII okręgu mieszczanin *Kalikst Grabicki* i w gminie Wielgomłyny włościanin *Kazimierz Musiała.*

— W pow. łaskim, w okręgu pierwszym zatwierdzeni zostali na urzędach gminnych: włościanie *Tomasz Pluciński* ławnika, *Józef Łoboda* kandydata i włościanie *Edmund Dąbrowski* ławnika trzeciego okręgu a *Leopold Telakowski* kandydata.

– *Pokłady galmanu białego* odkryli we wsi Strzemieszyce-Wielkie w powiecie będzińskim w gminie olkusko siewierskiej włościanie *Piotr Papirniak* i *Jan Kopeć.*

Wiadomości Bieżące.

— **Na ogólnem zebraniu** członków miejscowej straży ogniowej ochotniczej w dniu 1-go Lutego było głosujących 208, (38 honor. i 170 czynnych). Po odczytaniu przez prezydującego w Radzie Nadzorczej członka straży p. Jordana Kańskiego sprawozdania z roku ubiegłego, przystąpiono do wyborów, których rezultat następujący:

Kandydatami na naczelnika głównego i jego zastępcę obrano: pp. Horodyńskiego Wacława (głosów 170) Olszewskiego Mak. (150), Otto Władysława (114), Cenkalskiego P. (86).

Do rady nadzorczej powołani zostali: pp. Kański J. (głosów 205), Gampf J. (2[illegible]2), Gieguržyński H. (165), Zagrzejewski J. (163), Heinrich A. (106), i Kohn F. (87).

Z odczytanego sprawozdania wyjmujemy następujące ciekawsze dane:

Członków czynnych było w roku ubiegłym 193 tj: w oddziale I 46; w od. II 40; w od. III 28; w od. IV 43; w od. V 36.

W tej liczbie, podług zajęć, znajduje się naczelników i ich pomocników 12, szprycmajstrów 5, toporników 54, pompujących wodę 47, dostawców wody 55, do wynoszenia i pilnowania rzeczy 10, do dawania sygnałów 5, zawiadujących składem narzędzi i wozem rekwizytowem 3, felczerów 2.

Wreszcie, podług stanu, było: właściciel i domów 27, urzędników 40, adwokatów 4, kupców 12, rzemieślników 88, officyjalistów 10, wyrobników 12.

Dla nabycia koniecznej wprawy w sposobie gaszenia pożarów, straż odbywała w terminach przez naczelnika głównego stanowionych, praktyczne ćwiczenia z sikawkami, lub bez nich. W studyjach pierwszej kategoryi przyjmowali udział wszyscy czynni chłonkowie straży i takich ćwiczeń odbyło się 9. Ćwiczeń bez sikawek było w ciągu roku 23, w tych ostatnich brali udział sami tylko topornicy, doskonaląc się we właściwych im zajęciach na odpowiednio urządzonym dwupiętrowym budynku dla gimnastyki.

W ubiegłym roku straż alarmową była 22 razy.

Za *„szczególne odznaczenie się"*, tak podczas wymienionych wyżej pogorzeli, jak ró-

MIŁOŚĆ
w życiu i w statystyce.

Po wązkiej drożynie polnej postępują *on* i *ona*, młodzi oboje.

Słońce sieje promienie światła i ciepła, więc życia.

Powietrze napojone aromatem pól, lasów i łąk, tak drażni nerwy rozkosznie, że chciałoby się dzieckiem być: biegać, skakać i śpiewać naprzemian.

Kwiatki polne, ukryte w cieniu zbóż i traw, wabią się nawzajem barwą i zapachem, nachylając swe kieliehy do miłosnego uścisku. Tu modry chaber przysięga swej wybranej wierność i stałość; tam kąkol mizantrop, zawzięcie w złocistej pszenicy się kryjący, zda się mówić swym sąsiadom: hej, użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz! A nad kwiatami, kłosy złotodajne zboża ślą ukłony i uśmiechy na wsze strony, bo swawolnie zaigrał niemi zefir figlarny, zarzucając ożywczym pyłkiem chciwą rozkoszy rzeszę. Na ziemi—roje motyli i owadów cicho szemrzą i szepcą tajemnice miłości.

Tam het, ku niebu, wzlatuje skowronek, śpiewające pieśń zachwytu i szczęścia swej życia towarzyszce. Wdali zaś, siny las pociąga ku sobie swym chłodem i żywicznem tchnieniem. Słowem, cała przyroda śpiewa wzniosłą pieśń miłości i wesela.

To też i oni, idąc jedno obok drugiego, duszą odczuwają piękno w naturze i uczucie w jej tworach. Ich słowa i spojrzenia życiem i ogniem tryskają, a serca pełne są radości i śmiechu. Aż naraz jedno tęskne słowo na ustach zawisło, żywiej serce zabiło i piers ścisnęła się rozkosznie. Chwila natchnienia i... ręce się spotkały, a karminowe usta pod gorącym pocałunkiem zadrgały namiętnie... Nastąpiło wyznanie. Ulżyli sercu i tak im znów lekko, tak wesoło i radośnie, iżby świat cały tem uczuciem obdzielić mogli. On jej mówi o przyszłości,—ona marząco **spogląda ku niemu, słodko szczebiocąc: „ach** kocham, kocham wiecznie, ty mój jedyny"!..

Czy Numa wyszła za Pompilijusza—nie wiem. Ale któraż dziewica, marząc o miłości, nie pomyśli równocześnie o finale kochania—małżeństwie; dlatego i my o niem pogadamy. Czy tylko nam starczy odwagi? Wkraczamy w dziedzinę statystyki. Br... jak tu zimno!.. Choć na świat boży przychodzi więcej chłopców niż dziewcząt, to jednak z biegiem lat ta nierówność się zaciera, ustępując zupełnej równowadze pomiędzy dwiema płciami. Każdy dorosły młodzieniec mógłby sobie wybrać podług serca dozgonną towarzyszkę i naodwrót, każda dziewica znalazłaby swego wybranego. Byłby to wiek złoty dla ludzkości. Karykatury rodu ludzkiego, stare panny i starzy kawalerowie, przeszliby do potomności, jako mityczne postacie bajecznych czasów. Niestety, inaczej się dzieje. Wolną wolę człowieka krępuje z jednej strony przyroda—z drugiej społeczność.

W Kr. Pol. na 10,000 dorosłej ludności od 17 roku, między latami, 1867 a 1874, cieszyło się przecięciowo szczęściem małżeńskiem 5,821 rocznie.

Najwięcej mężczyzn wstępuje w związki małżeńskie pomiędzy rokiem 20—25 tj. 35,19%, drugie miejsce zajmują żeniący się do 30 lat wieku, co stanowi 21,42% najmniej, bo tylko 3,32% wypada na wiek znacznie starszy t. j. na 50 lat i wyżej. Kobiety wstępują w związki małżeńskie daleko wcześniej, najwięcej do lat 20; ten stosunek tylko w niektórych krajach zmienia się, jak np. w Szwecyi, gdzie wychodzą dopiero za mąż między 20 a 25 rokiem.

Ludność danego kraju płaci coroczny haracz hymenowi z daleko większą prawidłowością niż przewidywane dochody w budżecie państwowym wpływają do skarbu. W Belgii w latach 1841—1845 pożeniło się mężczyzn w wieku od 25 do 30 roku: 2681, 2655, 2516, 2698, 2698. Ponieważ te liczby odnoszą się tylko do miast, a zatem, dla tej ludności można było z wielkiem prawdopodobieństwem przepowiedzieć, że w roku 1846 **liczba mających wstąpić w związki małżeń**skie mężczyzn niedaleką będzie od przeciętnej za te 5 lat tj. od 2652. Wiedząc jeszcze liczbę nieżonatych, możemy wyliczyć prawdopodobieństwo ożenienia się dla mieszkańca miast belgijskich, czyli, że trzeba podzielić liczbę przeciętną żeniących się przez nieżonatych, t. j. 2652/30,000—0,0884, i liczba ta wyraża będzie skłonność do małżeństwa jednego belgijczyka.

Prawidłowość ta nietylko tutaj, ale wszędzie i jak najwidoczniej występuje; bo nawet przepowiedzieć można ile będzie małżeństw niestosownych, np. między młodzianami w 30-ej wiośnie życia, a 60-letniemi staruszkami. Są to ofiary nie swej namiętności, lecz obyczajów i potrzeb naszego ustroju społecznego.

Wola człowieka zależy nawet od ceny zboża i podług niej normuje on swoje czyny. W roku 1855 korzec żyta kosztował w Warszawie 6 rs. 15 k. i wypadało jedno zawarte małżeństwo na 110, mieszkańców; w r. następnym żyto podrożało, płacono po 6 rs. 26 k.,— zmniejszyła się też wtedy i liczba małżeństw, wypadło bowiem jedno małżeństwo na 111 mieszkańców.

W r. 1857 wszystko staniało, więc żyto płacono po 2 rs. 93 k. — to też na 99,7 mieszkańców liczono jedno małżeństwo. Jednem słowem ze spadaniem ceny zboża, powiększa się liczba zawieranych małżeństw; kiedy przeciwnie, ze wzrostem ceny—zmniejsza się.

Niektórzy statystycy badają wpływ pór roku i miesięcy na liczbę zawieranych małżeństw, lecz do tej pory podobne prace jeszcze nie doprowadziły do pozytywnych wniosków.

Miłość na kartach romansu, a niekiedy i w życiu, jest to kwiatek rajski, pociągający swą barwą, zapachem i świeżością; miłość zaś w rzeczywistości i małżeństwo w statystyce: — to kłosy zboża, pożyteczne i życie dające, jeśli nie są próżne.

K. Albion.

wnież za *„ustawiezme gorliwe pełnienie obowiązków“* zasłużyli na publiczną pochwałę: Birenfeld, Ender, Ebert, Gojbion, Goldstein, Hentchke, Inger, Jarnecki, Korulski, Kuchcicki, Krzemiński, Królikiewicz, August, Ludwicki, Michiewicz, Mulawa, Otrębski, Podgórski, Poznański, Roll, Rudziński, Rylski Leon, Skórski, Sokołowski Miecz., Szczepkowski, Steinberg, Ząbczyński Stan. i Ząbczyński Roman.

Nadto, 15-u niezamożnym, a znanym z gorliwości, członkom czynnym, wydano zasiłki pieniężne, od 5—10 rubli, z funduszów stowarzyszenia; czterech zaś pzzedstawiono do nagrody z funduszów ubezpieczeń.

„Wogólności, jak słusznie mówi sprawozdanie—oceniając działalność miejscowej Straży Ochotniczej ze stanowiska bezstronnego widza, niepodobna nie wyrazić należnego uznania tym wszystkim czynnym członkom straży, którzy, bez względu na porę dnia i roku, za pierwszem uderzeniem alarmowego dzwonka, bezzwłocznie spieszyli z pomocą na miejsce wypadku. Nie wygłaszamy tu naszego osobistego tylko poglądu, całe miasto bowiem, było świadkiem: tego szlachetnego współzawodnictwa, z jakiem członkowie czynni, jakby na wyścigi, zabierali się zwykle do pełnienia właściwych obowiązków; tej zacnej, dobrze pojętej solidarności, z jaką każdy, nie zważając na różnicę stanu, lub sił fizycznych, starał się po koleżeńsku, pomagać towarzyszowi swojemu w pracy nieraz ciężkiej, a nawet niebezpiecznej; tego bezwarunkowego poddania się, zawsze łagodnym, chociaż stanowczym, rozkazom, obranej przez się zwierzchności; nareszcie,—tej wybornej zgody, jaka ustawicznie cechowała wszystkie stosunki członków Straży. Również godnem jest zaznaczenia fakt, że podczas dość częstych wypadków pogorzelowych, ani razu, w roku ubiegłym, nie była zakłócona harmonia pomiędzy czynnymi członkami straży, a mieszkańcami miasta, z których ostatni, z pełnem zaufaniem, powierzali pierwszym opiekę i obronę swojego ruchomego i nieruchomego mienia. Na podstawie powyższych danych, Radzie Nadzorczej wypadało daleko częściej wyrażać członkom czynnym szczere uznanie i pochwały, niżeli ganić niedość ściśle pełnienie podjętych obowiązków.

W ciągu upłynionego roku jeden tylko zdarzył się wypadek wykluczenia ze straży ogniowej członka, niedającego dostatecznej rękojmii moralnej. Wypadków skazania na karę pieniężną było 7 i 2 wypadki napomnienia, za niestawienie się do obowiązków

Członków honorowych w ubiegłym rokn straż liczyła 180.

Stan inwentarza i funduszów Stowarzyszenia.

Podług zdawczo-odbiorczego protokółu, z dnia 31 marca 1878 roku, Magistrat miasta Piotrkowa oddał do użytku Straży Ogniowej: 68 rozmaitych przyrządów ogniowych, oszacowanych na sumę 1856 rs. 95 k.

Obecnie w posiadaniu Straży Ogniowej znajdują się: 4 stare i 2 nowe sikawki z przyborami; jeden wóz rekwizytowy, 30 beczek drewnianych (starych), 5 beczek żelaznych; 50 wiaderek blaszanych; 7 drabinek składanych; 20 bosaków, przerobionych ze starych; 5 pochodni; 2 kotwice do zrywania dachów: 2 windy do spuszczania ciężarów; jedno siodło i 7 bandaży do ochrony wężów; dwie pary ochronnych okularów; 27 dzwonków alarmowych; 5 większych i 5 małych trąbek sygnałowych; dwie kadzie; jedna szafa; 3 wieszadła; 7 kosturów, jedna chorągiew; 5 baniek i 5 pudeł blaszanych; przeszło 1000 stóp węża płóciennego; 210 bluz; 210 czapek ze znaczkami; 75 kasków mosiężnych; 74 topory; 39 karabinerów; 56 pasów toporniczych; 167 pasów zwyczajnych; 75 większych i 121 małych linek; oraz jedna wierza dla ćwiczeń gimnastycznych. Ogólna wartość wszystkich powyższych przedmiotów wynosi 6.036 rs. 60 kop.

Podług danych, z ksiąg kasowych powziętych, okazuje się, że:

a) Przychód Stowarzyszenia wynosił:

	w I r. rs.	k.	w II r. rs.	k.
Ze składek i wpisów od członków honorowych	694	—	467	—
Ze składek, zebranych jeszcze w r. 1876 . . .	414	—	—	—
Z jednorazowych ofiar	293	50	85	—
Z zasiłków od pryw. Towarz. Ubezp. . . .	50	—	100	—
Ze zwrotu kosztu uniformów	96	81	5	—
Z funduszów assekur. Rządowej: tytułem zwrotu kosztu zniszczonych narzędzi i za dostawę sika.	664	76	481	55
Z kasy miejskiej: na utrzymanie i kupno nowych narzędzi ogniowych	20	—	1057	50
Z przedstawień dramatycznych, koncertów i odczytu	946	47	511	80½
Ze zwrotu należności i dochody drobne . . .	5	—	8	—
Razem	3184	54	2715	85½
	5900	39½		

b) Wydatkowano:

	rs.	k.	rs.	k.
1) *Fabryce Tretzera w Warszawie:*				
na kupno 2ch sikawek	600	—	300	—
5-u beczek żelaznych .	—	—	650	—
wężów, smoków i innych przyborów	128	—	411	99
2) *Rzemieślnikom miejscowym:*				
za bluzy	399	77	11	40
za czapki skórzane ze znaczkami	213	50	4	50
za kaski mosiężne . .	—	—	300	—
za pasy zwyczajne i toporniczne z karabinerami i pochwami	438	55	69	85
za topory.	192	—	30	—
za linki większe i mniejsze.	82	20	11	80
za bandarze, drabinki roboty bednarskie . .	68	90	34	20
za wiaderka blaszanne .	112	50	—	—
za dzwonki alarmowe, pochodnie i roboty blacharskie	53	30	134	85
za reparacyje rozmaitych narzędzi	536	94	246	52
na postawienie gimnastyki	142	33	—	—
na najem koni do sikawek	52	93	9	—
na wynagrodzenie straty p. Bałeckiego . . .	—	—	160	—
na sprowadzenie instruktora z Warszawy . .	—	—	20	—
na zapomogi dla niezamożnych czł. czyn. .	88	50	100	—
na korespondencyje, blankiety i marki . . .	12	80	10	83
Razem:	3122	22	2504	94
	5627	16.		

W chwili obecnej, żadne długi kasy Stowarz. nie obciążają.

W kasie *gotówką* znajduje się 273 rs. 23½ k. a nadto, przewiduje się wpływ:

z reszty długu M. B. . 10 75.
i z zaległych składek od członków honorowych . . 34 —
Razem: 44 75.

— **Mordko księgarzem**. A cóż to kumo, nie wracała jeszcze do dom? zagadnęła Michałowa towarzyszkę swoją, która stała przed wystawą księgarską, zafrasowana mocno. Rada była widocznie wejść do ozdobnie przybranego sklepu, a powstrzymywała ją myśl jakaś. To pieniądze liczyła na dłoni—to ciekawie przyglądała się gipsom i obrazom poustawianym w oknie.

— Eh! wrócićbym mogła, bo sól, miski, łyżki na wozie, dobytek sprzedany — jeno mam biedę z tą Wojtkową sprawą. Ot węzeł mi aż uwiązał na chustce, żebym nie zabaczyła kupić mu książki; ale nie powiedział jakiej, a jak tu wejdę, to oczy wywalą na człowieka i gwałtem chcą, żeby mu powiedzieć jakiej potrzeba?

— Oho tu by wam pewno dali, odezwała się Michałowa, ale kłopot nie książkę. Łońskiego roku za całuśkie 3 złote dziewczynie kupiłam książeczkę. A no i cóż!— w błoto pieniądze cisnęłam—ani z niej Bogu, ani ludziom użytku nie było.

— O bójta się Boga! i czemu? czy początku nie było w niej, czy końca?

— Bogaćta niebyło! i początek był i koniec i papier śliczniuśko zapisany, ale cóż z tego: jak dziewucha zaczęła z niej czytać, to jedno ojciec i matka gadali, drugie ksiądz proboszcz za darmo z ambony prawi, a trzecie stary sąsiad baje. Ani się z niej modlić, ani uśmiać nie było można. I mój mnie złajał i dziewczyna beczała i tyla z tej parady i z moich trzech złotych miałam.

— Pójdźta jeno Wojtkowa do Mordki, on to jeno spojrzy, to zaraz odgadnie co komu trza.

I mówiąc to pociągnęła kumoszkę za sobą.

W rynku, przed sklepikiem brudnym, ciasnym i niepozornym zatrzymały się literatki nasze.

— Witajcie panie Mordko odezwały się w progu. Mordko spojrzał na nie uważnie: sprytne, przenikliwe jego oczy zdawały się naprędce badać stan finansów, inteligencyi, lub łatwowierności swoich kuntmanek.

— Witajcie matko, a co to potrzeba?

— Chcieliśwa książki dla chłopaka, niech no pan Mordko poszuka, żeby było za co zapłacić.

— Oho! już ja wam tu dam co dobrego. Obejrzał się po sklepie.

A był to czysty Pociejów: atrament, szuwaks, figi sznurkowe, szczotki, miotły, angielskie cukierki podejrzanej czystości, cybuchy, fajki, mydło, świece łojowe, wszystko pêle-mêle nagromadzone bezładnie, zajmowało półki mniemanej księgarni. Zapach nafty, cebuli i inny jakiś jeszcze, właściwy jedynie tego rodzaju składom, czyniły atmosferę niemożliwą prawie do zniesienia. Książek napróżno byś szukał. Jedynym przedstawicielem sztuki drukarskiej był kalendarz, zawieszony na sznurku przy oknie.

Mordko wszedł za stół, wysunął paczkę napełnioną makulaturą różnego kalibru:

— No, a jakiej to książki chceta?

— A bo to pan nie wie jakiej? Ano dobrej i basta!

— Ny, pewno, już ja wiem, wiem. Nu, a czy to dla dzieci, czy dla starych?

Jeno nie elementarz i nie katechizm, bo Wojtuś już ma jedno i drugie.

— Niech no pan da takią, jak mnie pan sprzedał za dwa złote — mówiła podochocona Michałowa—śmiejąc się wesoło.

Mordko gładził brodę i zdawał się poważnie namyślać.

— A co tam było w tej książce?

— A ten cygan z małpą na jarmarku.

— Dobrze, dobrze, zaraz ja wam tu dam rarytnych wierszów, — Mordko zaraz wie co komu trza.

To mówiąc, przerzucał w pace książki — nareszcie wyciągnął dwa jakieś pomięte, brudne tomy i podał je kumoszkom.

— Eh! kiej to bardzo stare — odezwała się Wojciechowa.

— Co tam stare,— oburknął Mordko—ja wam daję rarytnych rzeczów. Chcecie matko, to wam dam taką samą nową, ale dziesięć złotych dać za nią musicie— a te, dla was za pół rubla oddam. To bardzo ładne a nazywa się „Terefere w tarapatach“— to pani dziesięć razy to będzie czytać; a za każden raz pani pęknie od śmiechu.

— A to co?—pytała Michałowa.

— Ny, to „Gaweł na księżycu“; weźcie to na moje słowo.

— E! nie chcę, mój będą gadać.

— Jak wasz powie, że to złe—to ja wezmę nazad. Niech pani Michałowa to kupi, bo to fejn książka, tego w żadnej księgarni pani nie dostanie.

Rozpoczął się targ.

— Od czego nie dacie panie Mordko?

— Jakto od czego—bo to jeszcze drogo? pół rubla za taką książkę?

— A pewno że drogo — dajcie za dwa złote.

— Idź pani z Bogiem—ja i za pół rubla bez grosza nie dam, a kto inny toby mi 5 złotych zapłacił. Dwa złote! żebym miał dla moje dzieci tyle tysiąców, ile ona mnie samego drożej kosztuje.

Kobieciny odchodziły do drzwi i wracały się ciągle, dorzucały po groszu. Mordko się drożył, a pani Mordkowa stała na czatach, by jej nie znikły z oczów pożądane kupcowe.

Po długim namyśle i wahaniu, kobieciny zapłaciły po pół rubla za książkę i odeszły unosząc z sobą tę pewność, że Mordko jedynie dla nich tak łaskawie i nizko ocenił nabyte arcydzieła. Szły kobieciny oczarowane samemi tytułami książek, pewne, że tym razem, zupełnie nowych rzeczy z nich się nauczą.

A Mordko rozpromieniony zwrócił się do żony.

— Kikste—zawołał — widzisz ty Ryfkie co ja mam za rozum, cała paka kosztuje mnie 10 złotych, a za dwie ja rubla wziął. A jakeś to gadała na mnie, żeby tego stary grat nie kupować. Ryfka z uwielbieniem patrzyła na męża, a z pewnego rodzaju poszanowaniem na skarb zawarty w pace, poczem starannie okurzone książki układała na półce obok lusterek, fig, pierników i t. d. *Terefere* też i *Gaweł* sprawiły ogromne wrażenie we wsi, reputacyja Mordki ustaloną została jako wytrawnego księgarza, co każdemu dogodzić potrafi i dobrać to, co mu potrzeba.

Paka z makulaturą dała początek kapitalikowi, który kiedyś, w przyszłości dalekiej, dzięki zręcznym obrotom da kapitał spory, a biedne umysły wieśniaków naszych zamiast światła a dobra —zamętu nabyły i w głębszą jeszcze pogrążyły się ciemnotę.

M. B.

— **Mniemanie**, że im większa wogóle bieda, tem więcej ludzie majętniejsi bawią się, stwierdza się tegorocznym karnawałem. Ze wszech stron kraju słychać, że bawiono się i bawiono bez końca i miary. Piotrków nie został też w tyle za innemi miejscowościami. W ciągu 7-u tygodni, odbyło się 6 zabaw publicznych, ale też wogóle ruch i życie karnawałowe, skoncentrowały się u nas w tych tylko zabawach; w prywatnych domach bawiono się mało i zdaniem naszem, miano zupełną słuszność. Zabawa publiczna, jako dzieło zjednoczonych sił, kosztuje mniej stosunkowo i gdyby... gdyby tylko dało się wynaleźć jaki środek na wprowadzenie tańszych tualet dam, bawionoby się na nich znakomicie, a bawionoby się częściej, bo każda z naszych pań za sześć tualet balowych, mogłaby mieć 12 wieczorkowych, a w każdej z nich, jako trwalszej, po parę razy się pokazać.

— **O rezultacie z balu** dnia 8-go b. m., na dochód niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum, podamy sprawozdanie, skoro tylko rachunki z takowego uregulowane zostaną. Tymczasem o ile wiemy, fundusz zebrano dość znaczny. Co do nas jednak, wolelibyśmy posiadać w swej kieszeni tyle co wynosił koszt choćby 4 tylko z wykwintniejszych tualet na owym balu, niż to, co się dostanie miejscowemu gimnazyjum.

— **Teatr.** W Sobotę, d. 7 Lutego, przedstawiono tragedyję J. Słowackiego: „Mazepa"; w Niedzielę komedyję w 5 akt. Hr. A. Fredro (syna) p. t. „Wielkie bractwo"; w Poniedziałek, miała miejsce „Maskarada"; we Wtorek dano kom. Hr. A. Fredro (ojca): „Gwału! co się dzieje"; nakoniec zapowiedziany na Czwartek, spektakl nie przyszedł do skutku, z powodu nierozprzedaży biletów.

W przyszły czwartek ma być danem przedstawienie na korzyść zgłodniałych, o którego szczegółach bliższych doniosą afisze.

— **Ogólny przegląd** i ćwiczenia straży ogniowej, odbyły się w dniu 8-m b. m., to jest w przeszłą niedzielę, przyczem mieliśmy sposobność oglądania pięciu nowych żelaznych beczek, niedawno zakupionych przez Radę Nadzorczą w Warszawie, a zupełnie odpowiednich potrzebie. Jakżebyśmy radzi, aby z czasem nasza straż ogniowa, a zatem i miasto mogły przyjść do posiadania jeszcze kilkunastu podobnych beczek!..

— **Sprzedaż posesyj.** Nieruchomość Nr. 432 przy ulicy Tobolskiej położona, przeszła na własność Józefa i Karoliny małżonków Sicińskich za rs. 3,000.

Nieruchomość Nr. 194a przy ulicy Petersburskiej (Kaliskiej), należąca do sukcesorów Józefa Michaleckiego, nabytą została przez tutejszego kupca Tamilina, za rs. 40,500.

Dwie nieruchomości Nr. 236 i 237 przy Orłowskiej (Toruńskiej) położone, należące dotychczas do Tamilina, sprzedane zostały: Nr. 237 Janowi Majewskiemu za rs. 13500, a Nr. 236 kupcowi z miasta Radomska, Rejchmanowi za rs. 12,355.

Hotel Wiedeński Nr. 512, niegdyś własnością Edmunda Tchórzewskiego będący, przez późniejszego na licytacyi nabywcę Majera Horowicza, sprzedany został małżonkom Dediulin za rs. 23,000.

— **Kopalnia żwiru Cieszanowice** otwartą została pomiędzy stacyjami Rozprzą i Gorzkowicami. Kopalnię z sąsiedniemi stacyjami połączono koleją i telegrafem. (K. P.)

— **Pan Stefanowicz** dotychczasowy profesor szkoły wyższej rzemieślniczej w Łodzi, mianowany został inspektorem Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej Aleksandryi (Puławach), na miejsce pana Grusieckiego, który uwolniony został na własną prośbę, z powodu wysłużonej emerytury.

— **Dwa samobójstwa.** W dniu 28 grudnia (9 stycznia) r. b., w gminie Golesze we wsi Leonów w powiecie piotrkowskim, powiesiła się włościanka Józefa Wysmyk, lat 20 licząca.

W dniu 5 (17) stycznia w Nowym Mieście w pow. rawskim, powiesiła się żydówka Motla Cygler, lat 12 licząca.

— **Ospa owcza** w niektórych miejscowościach powiatów piotrkowskiego i radomskowskiego szerzy się ciągle, zwłaszcza na folwarkach Magdalenka, Ignacew i Białocin, w których w miesiącu listopadzie r. z. zachorowało sztuk 416, padło 166, wyzdrowiało 165, pozostało chorych 85. Na folwarku Zapolice zachorowało i padło 36 owiec.

Przeciwko szerzeniu się zarazy przedsięwzięte zostały odpowiednie środki weterynaryjne.

— **„Słownika geograficznego"**, tego wysoce pożytecznego wydawnictwa, zeszyt II-gi tomu pierwszego, wyszedł już z druku i obejmuje dalszy ciąg litery B, od nazwy *Bagienica* do *Besarabija*. Do najobszerniej opracowanych miejscowości w tym zeszycie należą: Bałtyckie morze, Bałta, Bar, Bełz, Berdyczów, Berezyna.

— **„Swetozor"** tygodnik ilustrowany czeski, pomieścił jak donosi „Tygod. Powsz.", życiorys i portret pana Bronisława Grabowskiego, zasłużonego pracownika na polu etnografii słowiańskiej.

— **Wśród kolonii polskiej** w Carogrodzie, powstała myśl nabycia gruntu z pod spalonego domu, w którym Mickiewicz zakończył życie, ażeby zbudować na tem miejscu domek i urządzić w nim szkółkę imienia naszego wieszcza.

— **„Inżenierji i Budownictwa"** № 27 za pierwszą połowę Lutego wyszedł z druku i zawiera

„Artykuły wstępne— Nowy dworzec d: ż. W. W. w Warszawie. Tramwaje warszawskie. Konferencje z inż. p. W. H. Lindleyem. Inżenieryja cywilna— O wykreślnem obliczaniu wytrzymałości wiązarów dachowych, podług metody prof. Cremona, p. W. Sołtana (dok). Inżenieryja przemysłowa—Ogrzewanie gazem oświetlającym. Praca zawarta w funcie pary (dok). Architektura— Szkic do projektn Ateneum dla Warszawy, p. Dziekońskiego. Inżenieryja rolnicza—Przystępny wykład prowadzenia poszukiwań za pomocą szurfowania, p. Z. Wojsława (illnstr.) (c. d). O upiększaniu miast za pomocą ogrodów publicznych. Bibljografja. Ruch konstrukcyjny—Roboty miejskie, p. St. Modlińskiego. Ryciny— Jedenaście drzeworytów w tekscie.— Cztery osobne plansze".

— **Zeszyt „Niwy"** za drugą połowę b. m. wyszedł z druku i zawiera:

„W sprawie rozwoju handlu i przemysłu. IV. Kilka uwag o sposobach zaradzenia lichwie", przez Henryka Wiercieńskiego. „Piotr i Paweł, powiastka "przez Z. K. (Dokończenie). „Krytyka. Prawo narodowości i języków w Austro-Węgrzech, przez dra Gumplowicza", skreślił Aleksander Rembowski. „Kronika przyrodnicza XIV", przez Julijana Ochorowicza. „Sprawy bieżące, XV", przez Ligęzę. „Mięszaniny literacko-artystyczne, III", przez Litwosa. „Ruch literacko-naukowy".

— Zeszyt **„Ateneum"** za miesiąc listopad r. b. wyszedł z druku i zawiera:

„Szalona" powieść przez J. I. Kraszewskiego T. I. (ciąg dalszy).—„Król Lear" studyjum krytyczne przez J. I. Kotarbińskiego.—„Matica chorwacka i ruch literacki w Chorwacyi".—„Glorja" romans B. Pereza Galdosa, przetłómaczony z oryginału hiszpańskiego, przez Władysławę S... (dokończenie).—„Młode siły" przez Piotra Chmielowskiego.—„Listy czeskie"—„Rozbiory i sprawozdania" 1) Encyklopedyja rolnictwa i wiadomości związek z niem mających. 2) Aleksander Kraushaar. Pieśni Heinego przez P. Chmielowskiego.—„Kronika naukowa" przez S. Kramsztyka.—„Korespondencyja od redakcyi".—„Ogłoszenia".

Z Krakowa.

W styczniu 1880 r.

(Dokończenie, patrz Nr. 6).

Do rzędu wreszcie projektów, które zrodziły się podczas jubileuszu Kraszewskiego należy projekt podniesiony także przez Siemiradzkiego urządzania co lat 5 naprzemian we Lwowie i Krakowie powszechnej wystawy dzieł sztuki polskiej. Dotychczas dzieła artystów naszych rozdzielone były pomiędzy trzy wystawy krajowe, w Warszawie Krakowie i Lwowie i prawie wszystkie znaczniejsze wystawy zagraniczne, skutkiem czego nie mogliśmy nigdy należycie ocenić ani sił naszych ani postępu na tem polu. Dopiero wystawy takie skupiając co pięć lat choć na parę tygodni dzieła wszystkich artystów naszych, zadanie to niezmiernie ułatwią. Pomijam już względy praktyczne jak np. ten, że wystawy takie więcej będą ściągać amatorów dzieł sztuki i ułatwią ich zbyt artystom. Do urzeczywistnienia tych wystaw wybrany został komitet we Lwowie z łona tamtejszego towarzyst. przyjaciół sztuk pięknych; czyli jednak poczynił już jakie kroki dotychczas niedało mi się zasięgnąć żadnej wiadomości.

Jeżeli do powyższych projektów dodamy projekt t. z. „polskiej Macierzy" o której tyle pisały dzienniki warszawskie, a którym głównie zajmuje się J. I. Kraszewski—a będziemy mieli dosyć nowych projektów, któremi nasz rok zeszły hojniejszy w tym względzie niż którykolwiek inny, obdarzył, a które na długi czas otwierają szerokie pole dla dobrej woli i chęci służenia sprawie publicznej. Co do ostatniego projektu, słabą jego stroną jest nieco naśladownictwa; nie naszą jednak winą, że tak w tem jak w wielu innych rzeczach daliśmy się wyprzedzić. Rzeczywiście jeżeli kiedy literatura ludowa potrzebuje szczególnej opieki publicznej, to teraz. Opiekę taką może dać tylko instytucyja publiczna, zostająca znowu ze swej strony pod opieką i kontrolą publiczną. Był czas niezbyt dawno, w którym można powiedzieć, że literatura ludowa kwitła, bo kilka niepospolitych talentów jej się poświęcało, że wymienimy tylko Gregorowicza, Anczyca i Wielogłoskiego. Niestety wówczas jeszcze niewiele lud czytał. Dzisiaj szczególniej w Galicyi, stosunki pod tym ostatnim względem znacznie się zmieniły. Mało jest gmin wiejskich, którebyjeszcze nie miały szkoły, a całe prawie młodsze pokolenie wieśniaków

posiada sztukę czytania i pisania. Skutków jednak dodatnich z tego nie będzie żadnych, jeśli nie damy ludowi do rąk książek, z którychby czerpał prawdziwe światło. Kto zwiedzał nasze jarmarki małomiejskie musiał zauważyć, że coraz mniej pojawia się kramów z książkami. Ale niestety te kramy są bolesnym wyrzutem naszego niedbalstwa i obojętności. Cóż to za okropna literatura owe senniki i różnorodne barbarzyńskim językiem pisane bajki. Dodajmy do tego, że już zaczynają się opiekować ludem socyjaliści i szczepić jad nienawiści przeciwko klasom zamożniejszym i wykształceńszym, za pomocą rozrucanych książeczek, a będziecie mieli ogrom niebezpieczeństwa, a zarazem obowiązków naszych przed oczyma. Bo jużci chyba nie na to uczy się lud czytać i pisać, aby potem tem łatwiej popadł w sidła ludzi złej woli, lub był ofiarą spekulantów, wyzyskujących budzącą się potrzebę wiedzy i umysłowej strawy jaką tylko książka dać może. Doniosłość więc nowej instytucyi jest jak na dłoni, a po gorliwości i energii naszego jubilata, spodziewamy się, że na urzeczywistnienie jej długo czekać nie będziemy.

Blizko spokrewnione jest co do swego celu z pomienioną instytucyją, założone przed kilku miesiącami „Stowarzyszenie św. Łukasza“ za inicyjatywą kilku pań naszych. Wiemy, jak dalece lud nasz kocha się w obrazach religijnych, jak niema prawie chaty, w którejby nie było kilkunastu obrazów Częstochowskich, niestety prawdziwych bohomazów. Nowo powstałe stowarzyszenie położyło sobie za cel, za pomocą tanich reprodukcyj, rozszerzać pomiędzy ludem dzieła sztuki treści religijnej, lecz o ile możności treści związku z krajem będącej, a przez to powoli rugować z chat naszych barbarzyńskie bohomazy, sprzedawane najczęściej przez cudzoziemskich handlarzy, a często nawet żydów.

Drugim celem Stowarzyszenia jest zaopatrywanie naszych świątyń, szczególniej po wsiach i miasteczkach w dzieła prawdziwej sztuki, a przez to zarówno budzenie zamiłowania i gustu w publiczności, jak wspieranie artystów przez dostarczanie im zajęcia. Z tego czytelnicy mogą ocenić, ile było słuszności i prawdy w korespondencyi do jednego z tygodników warszawskich, której autor zarzucał nowo powstałemu towarzystwu, raz, że zamierza rywalizować z Towarzystwem Przyj. sztuk pięknych, a przez to rozdrabniać siły,—to znów, że chce skierowywać siły naszych artystów w jednostronny kierunek religijny.

Znane są czytelnikom „Tygodnia“ sukcesy panny Derynżanki na scenie czeskiej w Pradze, które choć w pewnej części przypisać należy tej sympatycznej nici, jaka wiąże w obecnym zwłaszcza czasie dwie pobratymcze narodowości. Dyrektor tutejszego teatru korzystając z tych nawiązanych stosunków sceny polskiej i czeskiej, zawarł umowę z dyrekcyją teatru czeskiego, na mocy której, będziemy mieli przez cały czerwiec operę czeską w Krakowie,— nasz zaś teatr podczas tego będzie dawał przedstawienia polskie w Pradze. Należy się spodziewać, że publiczność krakowska nie da się prześcignąć czechom w objawach sympatyi dla tak blizkiej nam językiem i duchem sztuki czeskiej,—tem więcej, iż pośredniczką tu będzie muzyka, w której można powiedzieć, że czesi obok włochów niepodzielnie berło trzymają.

Z nowości tutejszego teatru godzi się podnieść dramat Litwosa (H. Sienkiewicza) p. t. „Na jedną kartę“, grany kilkakrotnie z wielkiem powodzeniem. Nie mogę wdawać się w obszerne ocenienie nowej sztuki— wspomnieć jednak wypada, że dramat ten mieści w sobie wiele głębszych motywów, żywą charakterystykę niektórych typów, i tak delikatne cieniowanie różnych psychicznych momentów, iż mimo widocznego niewykończenia, musimy powitać w autorze pierwszorzędny talent na tem nowem dla niego polu. Dramat ten wreszcie wzięty z życia galicyjskiego, wkracza jednym szczególniej typem w sferę życia publicznego, a ponieważ jednocześnie prawie we Lwowie grali z wielkiem powodzeniem dramat p. t. „Zabiegi“, którego cała treść ma być zaczerpniętą ze stosunków naszych — przeto możemy mieć nadzieję, iż niedługo będziemy mieli nieźlą tego rodzaju komedyję lub dramat. Życie nasze polityczne aż nadto niestety dostarcza materyjału do tego. Będzie to może jedyny rezultat różnych naszych politycznych konfuzyj.

W urządzeniu corocznie powtarzających się odczytów na korzyść Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu, w tym roku tę korzystną zaznaczyć należy zmianę, iż starano się całą seryję odczytów połączyć w pewną całość tak, iżby się wzajemnie uzupełniały. Przedmiotem 12-u zapowiedzianych odczytów będzie: „Wiek odrodzenia w Polsce“ t. j. koniec wieku XV i początek XVI. Rozpoczął prof. filologii tutejszego uniwersytetu dr. Kazimierz Morawski, ogólnym poglądem na wiek odrodzenia w Europie i znaczenie jego w historyi oświaty.

W dalszym ciągu będzie miał Józef Szujski trzy odczyty „O stanie wewnętrznym i zewnętrznym Polski“,—poczem będą wykładali: dr. Bobrzyński o „Politykach“, prof. dr. Smolka „O historykach“, prof. Rostafiński „O przyrodnikach“, a nakoniec prof. St. Tarnowski „O poetach polskich w wieku odrodzenia“. W ten sposób uorganizowane odczyty przyniosą może większą korzyść umysłową publiczności, pozwalając jej jeden i ten sam przedmiot wszechstronnie poznać. L.

LISTY OD REDAKCYI.

Panu *N. N. pisarzowi w...* Ofiarowane patnu przez Gecla Habelak ze Zduńskiej Woli rs. 6, a przeznaczone przez pana dla biednej ociemniałej wdowy, otrzymaliśmy i w tych dniach doręczymy takowe.

Panu *F. B. w Piotrkowie.* Tłomaczenie b. dobre, forma poetyczna; czy możemy zużytkować?

Panu *Turskiemu w Sulmierzycach* przez Radomsk. Wysyłamy każdy numer jak najregularniej. Prosimy o zawiadomienie nas piśmienne, abyśmy na tej podstawie mogli upomnieć się w Zarządzie poczt o swe prawa.

Redakcyi Kuryjera Porannego. Współpracownik każdego pisma przyjmuje bezpośrednio odpowiedzialność tylko za taki artykuł, pod którym się podpisuje. P. Fryze nie miał więc prawa wspominać mego nazwiska, pisząc o artykule pomieszczonym w Nr. 4-m „Tygodnia“ z r. b.

Franciszek Barański.

NEKROLOGIJA.

W dniu 7-m lutego zmarł w Częstochowie po długiej i ciężkiej chorobie ś. p. *Feliks Jarociński*, inżynier drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiej. Prawością charakteru i sumiennem wypełnianiem swych obowiązków, ś. p. Jarociński potrafił sobie zjednać ogólne uznanie. Pozostawił wdowę i bliskich krewnych, pogrążonych w głębokim żalu po jego stracie.

Licytacyje w guberni Piotrkowskiéj.

W d. 18 Lutego (1 Marca) r. b. w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na dzierżawę reperacyj trzech mostów drewnianych i urządzenia nowych baryjer na drogach klassy 1-ej w pow. rawskim.

Tamże w tym samym dniu na dzierżawę robót około szosy wiodącej na cmentarz parafijalny w m. Radomsku.

W dd. 27, 28 Lutego (10 i 11 Marca) w izbie skarbowej piotrkowskiej na sprzedaż drzewa z leśnictwa gidelskiego i pajęcznowskiego.

W d. 18 Lutego (1 Marca) w magistracie m. Piotrkowa na dzierżawę reparacyi komórek drewnianych w ratuszu częstochowskim.

— Wszystkim łaskawym osobom, które raczyły w dniu 13-m b. m. oddać ostatnią chrześcijańską posługę zwłokom ś. p. z Dytkowskich Wierzbowskiej, odprowadzając je na miejscowy cmentarz; stroskany mąż wraz z rodziną zmarłej, składa serdeczne i gorące „Bóg zapłać“.

— **Mianowany** przez Zarząd Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych członkiem Korespondentem na m. Piotrków i powiat Piotrkowski, czuję się w obowiązku podać do wiadomości osób interesowanych treść odezwy. jaką w d. 20 listopada 1879, za Nr. 833, od Zarządu Tow. O. R. otrzymałem.

Odezwa powyższa brzmi, jak następuje:

„Wiadomo WPanu, że głównem ze źródeł Ustawą Tow. Os. Rol. na utrzymanie Zakładu poprawy nieletnich przestępców w Studzieńcu przeznaczonych, są składki roczne, dobrowolne Członków tegoż Towarzystwa, które, aby Zakład ten godnie odpowiedział zadaniu swojemu, powinny być uiszczane regularnie tak, jak wydatki z nich stale i nieodzownie w terminach właściwych czynione być muszą. Doświadczenie atoli nabyte w ciągu ubiegłych lat kilku przekonywa, że składki te przez wielu członków Towarzystwa corocznie płacone nie są, na wielu z nich od dość dawna zalegają, a niektórzy, pomimo zadeklarowania regularnej opłaty, wcale jej aż dotąd nie uiścili; dowodem tego jest załączający się się tu wykaz imienny członków, na zasadzie akt i ksiąg kasowych zarządu sporządzony, obejmujący należność z tego tytułu do pobrania w ilości rs. 612 z miasta Piotrkowa i rs. 288 z powiatu piotrkowskiego. W nadziei przeto, że członkowie Towarzystwa Osad Rolnych, przekonawszy się dostatecznie już o wysokiej pożyteczności powołanej do życia instytucyi, oraz o potrzebie niedopuszczenia jej upadku przez brak środków materyjalnych, zechcą dotrzymać przyjętych dobrowolnie zobowiązań i zalegające składki uiścić, a na przyszłość regularnie je wnosić będą, Zarząd Towarzystwa ma honor najuprzejmiej prosić W-go Pana o łaskawe i energiczne zainteresowanie się tą ważną dla Towarzystwa sprawą i o ściągnięcie od kogo należy zalegających składek, oraz o nadesłanie onych do kasy zarządu w Warszawie przy ulicy Erywańskiej pod Nr. 1. W każdym razie zarząd oczekiwać będzie łaskawego doniesienia o skutku tej odezwy.

(podpisano) przewodniczący w zarządzie *A. Białecki.*“

Nadto, mam honor nadmienić, że wszelkie obowiązki i interesa, z charakteru członka korespondenta Tow. Osad Rol. wypływające, załatwiać będę w Piotrkowie, w domu własnym, przy ulicy Peterburgskiej v. Kaliskiej; oraz, że w widokach ułatwienia stosunków z szanow. członkami Tow. Osad Rol., za obrębem Piotrkowa mieszkającymi, uprosiłem p. *Adolfa Strebejko* (poborcę miejscowej kasy guber.) o łaskawe pośrednictwo w odbiorze zaległości i składek od zamiejscowych członków Towarz., w jakim to celu zaopatrzyłem W. Strebejko: w odpowiednią listę imienną, kopję wykazu nieuiszczodych zaległości, jak również pewną liczbę noklaracyi i imiennych odezw o wnoszenie zaległości z lat ubiegłych i składek (po rs. 6) za rok bieżący.

Jordan Kański.

— Najskuteczniejszym środkiem, uznanym przez lekarzów, od kataru, zapalenia oskrzeli, gardła i bólu piersi, jak zawsze są: **Sirop i Pate de Nafé** de Delangrenier de Paris.

OGŁOSZENIA.

W niedzielę, d. 8 Lutego zgubiony został na ulicy Kaliskiej lub koło dworca drogi żelaznej

KOŁNIERZ DUŻY SKUNKSOWY

ktoby takowy znalazł, raczy go złożyć w redakcyi „Tygodnia" za wynagrodzeniem, w razie żądania. (1—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6-ty powieści Wal. Przyborowskiego p. t. „Za grzechy krwi".

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено цензурою. W drukarni L. Chodźki w Petrokowie.